

## Artykuły teoretyczne i historyczne

*Теоретические и исторические статьи*

**Jadwiga Mizińska**

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

### Oburzenie czyli zjawisko odzyskiwania polityki przez obywateli

*Возмущение как явление обретения гражданами влияния на политику*

*Kto z was podniesie skargę, dla mnie jego skarga  
Będzie jak psa szczekanie, który tak się wdroży  
Do cierpliwie i długo noszonej obroży,  
Że w końcu gotów kąsać rękę, co ją targa.*

Adam Mickiewicz

#### 1. Alienacja „klasy politycznej”

Przytoczeniem powyższego fragmentu utworu Adama Mickiewicza „Do przyjaciół Moskali” kończy się programowy artykuł Artura Żmijewskiego *Prze-stańmy się bać*, zamieszczony w 30-tym numerze „Krytyki Politycznej”. Okładka tego numeru opatrzona została powtarzonymi wielokrotnie przez Jana Pawła II słowami Jezusa: „nie lękajcie się”. Nawet jeśli zostały one przywołane z nieco żartobliwą intencją, to znajdują pokrycie w treści wszystkich zamieszczonych tam tekstów: artykułów, wywiadów i esejów. Wszystkie one bez wyjątku dotyczą Ruchu Oburzonych, będąc po części reakcją, po części interpretacją ogarniającego coraz więcej krajów procesu zapoczątkowanego historycznym już wydarzeniem *Occupy Wall Street*.

Nieraz będę się odwoływać do materiałów zamieszczonych w osobnym bloku tego pisma, choć moim zamierzeniem jest bliższe przyjrzenie się temu bezprecedensowemu zjawisku głównie od strony językowej. Wniknięcie w sens pojęcia „oburzenie” po to, by zrozumieć, jakie kryją się pod nim zmiany mentalne, które

umożliwiły ową falę społecznego protestu na pozornie sytym i zadowolonym z siebie Zachodzie. Sądzę bowiem, iż *Occupy*, kontynuowane jako Ruch Oburzonych, to symptom świadomościowego przełomu, który może zwiastować przejście od osobowości konformistycznej do osobowości nonkonformistycznej. A co za tym idzie – od polityki wyalienowanej do polityki obywatelskiej.

Samo pojęcie „polityki” znalazło się dziś bowiem pod ostrzałem. Najczęstsze z nim skojarzenia to: arogancja, korupcja, egoizm, partykularyzm a nierządkiem też cynizm. W oczach większości społeczeństwa polityka jest „brudna”, a ktokolwiek w nią „wchodzi”, musi sobie zbrukać ręce i zszargać opinię. Wytworzyła się wszak osobna „klasa polityczna”, wyalienowana w stosunku obywateli, odbierana przez nich nierządkiem jako wroga. Poważną część społeczeństwa deklaruje głęboką nieufność nie tylko do osób pozostających aktualnie przy władzy, ale i do polityki w ogólności, a w związku z tym zdecydowaną niechęć do brania w niej udziału w jakiegokolwiek formie, włącznie z wyborami. Przeważającym sposobem odnoszenia się do polityki jest powszechne narzekanie, a od czasu do czasu głośne okrzyki rozgoryczenia i złości eksplodującej w gniewnych hasłach, wzorowanych na modelowym: „Balcerowicz musi odejść!”. Tego rodzaju społeczne odgłosy mają charakter czysto negatywny, nie są nawet dopełniane propozycją, kto miałby zająć miejsce skompromitowanego polityka. Postawie frustracji i rezygnacji zdaje się przyświecać gorzkie przysłowie: „po złym panie jeszcze gorszy nastanie”.

Drugą stroną zjawiska alienacji „klasy politycznej” wydaje się być osobliwa polityczna abnegacja i apatia obywateli. Mimo niezgody na fatalny stan rzeczy, przyjmują go jako niezmiennalną *status quo*, w zawiązku z czym obywatele wypracowują sobie „ratunkowe” mechanizmy adaptacyjne. Ich podstawę stanowi konformizm, rzeczywiste albo jedynie pozorowane przystosowywanie się do systemu konsumpcyjnego neoliberalizmu, działającego na zasadzie stwarzania pokus korzystania z dobrobytu i nieograniczonej konsumpcji, przy wzmagającym się równocześnie zagrożeniem bezrobocia i powodowanej nim pauperyzacji. Ten splot konsumpcyjnej pokusy oraz jej niedostępności dla wszystkich spowodował wielką karierę pojęcia wykluczenia i marginalizacji jako jego słabszej wersji. Obraz obecnej struktury społecznej stanowi przeciwieństwo słynnej metafory marszałka Piłsudskiego powiadającego, że „Rzeczpospolita jest jak obwarzanek”; pusty w samym środku, ale obfity na kresach. Dziś, na odwrót, polskie społeczeństwo „najtłustszy” ma sam środek, czyli miejsce, gdzie mieści się centrum władzy, wpływów i bogactwa. Pozostała część jest zróżnicowana na „prowincję” niezłe prosperujących, dyspozycyjnych, ale odpodmiotowionych konformistów, „obrzeża” zmarginalizowanych obywateli drugiej kategorii oraz margines znajdujących się już poza granicami współczesnych „banitów” zwanych wykluczonymi, traktowanymi jako swoisty ludzki śmietnik.

O tym, gdzie dana jednostka się uplasuje, często przesądza „przebojowość”, czyli stopień jej bezwzględności i bezczelności; to on daje napęd do udziału i odniesienia „sukcesu” w powszechnym wyścigu szczurów do „spizarni z konfitura-

mi”. Głównym atutem, pozwalającym uzyskać wysoki szczebel w hierarchii jest zatem brak skrupułów. Tak więc niemoralność, względnie amoralność „brudnej polityki” uprawianej przez panujących, znajduje odpowiednik w amoralności lojalnych poddanych władzy. Cała reszta, która albo nie potrafi, albo świadomie nie chce dać się skonformizować, wyrzec choćby moralnego minimum, skazana zostaje na los marginalizowanych lub zgoła wykluczonych, nieobecnych w jakichkolwiek profitach.

Dość trzeba przy tym, iż polityka odbierana jako „brudna” (także przez jej cynicznych beneficjentów) w gruncie rzeczy zawężona została do jednego tylko swojego wymiaru: podejmowania i egzekwowania decyzji przez bezpośredni podmiot władzy. Tymczasem, o czym przypomina Jerzy Hauser, jej zadania i przeznaczenie powinno być o wiele szersze.

Sednem polityki jest różnego rodzaju władza. To nie tylko prosta relacja rządzących i rządzonych. To także władza nad znaczeniem, nad kształtowaniem znaczenia pojęć. Jeżeli media również są władzą, to dlatego że kształtują znaczenie pewnych pojęć, ze tworzą komunikaty. To władza nad dyskursem. Właśnie w tym miejscu polityk wkracza w sferę kultury (...).

Część polityki, to jest dyskurs i panowanie nad znaczeniem. Inna jej część to panowanie nad strukturami społecznymi, organizacjami. Władza organizacyjna, panowanie nad strukturą. Jest i takie rozumienie polityki, że jest to panowanie nad procesem podejmowania decyzji. Jest i kolejne, czyli panowanie nad zasobami, które służą do realizacji celów. Uważam, że polityka jest polem, w którym te rodzaje władzy winny się przenikać. A to oznacza, że nie ma jednego uczestnika polityki, tylko bardzo wiele jej podmiotów. Jeżeli któregoś z nich brakuje, np. obywateli, to polityka się degeneruje. Jeśli ludzie są zredukowani do użytkowników kartki wyborczej lub pasywnych oglądaczy teatru politycznego, to polityka karleje. Wobec polityce musi uczestniczyć bardzo wiele autonomicznych podmiotów, które jednak godzą się na wspólne reguły (...).

**W polityce trzeba łączyć to, co etyczne, z tym, co techniczne.** Jeśli polityka przebiega w jednym albo drugim kierunku, to zamienia się w głoszenie prawdy objawionej albo w autorytarną kontrolę dostępu do pewnych zasobów. **Nieetyczna, pozbawiona sensu polityka, staje się narzędziem w rękach ludzi, którzy tworzą monopole władzy.** To się dzieje dzisiaj na naszych oczach i jestem rozczarowany tym, czego doświadczamy jako społeczeństwo<sup>1</sup>.

W świetle tej wypowiedzi dzisiejsza alienacja i degradacja polityki ma swoją przyczynę w jej zawłaszczeniu przez jeden tylko podmiot – „klasę polityczną”. Tym samym zaś – w wywłaszczeniu z niej „klasy apolitycznej”, jaką są... obywatele. Pozbawiona kontroli, uzurpatorska „klasa polityczna” może już bez większych prze-

---

<sup>1</sup> Egzekwowanie demokracji. Z Jerzym Hausnerem rozmawiają Joanna Warsza i Artur Żmijewski, „Krytyka Polityczna” 2012, nr 3, s. 68. (wytłuszczenia J.M.)

szkód stosować środki zabezpieczające głównie jej własne interesy, skierowane przeciwko interesom społeczeństwa i zignorowanemu dobru wspólnemu.

## 2. Opór społeczny – „ulica zmieni świat”

Istnieje jednakże granica takiego panoszenia się władzy, a jest nią, jak wskazuje austriacki socjolog Wolfgang Streeck, opór społeczny:

Jedyną granicą dla obecnej polityki jest opór ludzi – dopóki nie będą protestować, dopóty będzie można przyciskać ich do ściany. Na tym polega polityka (...).

Jednym z mechanizmów stabilizacji społecznej jest to, że wmówi się ludziom, że nie mogą mieć żadnych roszczeń i sami są sobie winni. Jeśli się sprzeciwią, będzie to miało poważny skutek. Wystarczy spojrzeć, jaką nerwowość wywołał ruch *Occupy*. Marsze głodowe w Ameryce w latach 30 miały ogromne znaczenie dla Roosevelta. Bez nich nie byłoby *New Dealu*. Dzisiaj mamy do czynienia z podobną sytuacją. **Zmiana musi nastąpić na ulicy**. Nie wystarczy, że paru naukowców powie takie rzeczy w telewizji czy napisze w książkach. Pytanie tylko, kiedy się to stanie<sup>2</sup>.

Aby lepiej zrozumieć fenomen sygnowany podwójnym mianem *Occupy* – Ruch Oburzonych, warto poświęcić chwilę uwagi przestrzennemu aspektowi uprawiania polityki. Utarło się, że istnieją dla niej osobne, zastrzeżone i zamknięte przestrzenie: wręcz specjalne gmachy, a w nich biura, gabinety, sale konferencyjne, do których szary obywatel nie ma wstępu. Gry polityczne, proces uzgadniania i podejmowania decyzji toczy się w takich niedostępnych dla profanów, odizolowanych miejscach, a społeczeństwo dowiaduje się o nich poprzez mass media *post factum*. Separowanie się i izolowanie polityki jest respektowane w sytuacji, gdy obywatele albo są tymi decyzjami usatysfakcjonowani, albo kiedy są zastraszeni przez autorytarną władzę. Chyba wszystkie rewolucje, będące niedającym się już pohamować nagłym wybuchem rozpaczy i gniewu, rozpoczynały się od szturmów na zmitologizowane i zniechęczone siedliska władzy: Bastylię, Pałac Zimowy czy gmach Centralnego Komitetu PZPR w Gdańsku w 1970 roku. Taki ściśle ukierunkowany atak, za czym idzie fizyczne, choć zarazem symboliczne, niszczenie „ośrodków reżimu”, jest najlepszym dowodem „jednopodmiotowości” władzy.

*Occupy* i Ruch Oburzonych pod tym względem stanowią ewenement. Przeciwnicy władzy bynajmniej nie próbują jej zdetronizować, wysiedlić z „pałaców”, po to, by wtargnąć na jej miejsce, lecz gromadzą się całkiem gdzie indziej. Nawet w odróżnieniu od Solidarności, która narodziła się w Gdańskiej Stoczni (a więc w miejscu pracy robotników), a która w swym podłożu miała podobny odruch

---

<sup>2</sup> *Ulica zmieni świat. Z socjologiem Wolfgangiem Streekiem rozmawia Piotr Buras*, „Gazeta Wyborcza” z dn. 5–6 maja 2012 r. (wytyłuszczenie J.M.)

moralnego sprzeciwu, mianowicie żądanie przywrócenia podmiotowości i godności ludziom pracy, obecne wypadki stanowią nową jakość. Zresztą ponieważ z konieczności, jako że spora część Oburzonych po prostu pracy nie posiada! Rzec by można, jest nie tylko bez-robotna, ale i społecznie bez-domna. Nic dziwnego, że miejscem przejawiania się ich aktywności mogą być teraz wyłącznie dostępne dla wszystkich przestrzenie publiczne: place, ulice, parki. Istniało niegdyś pejoratywnie brzmiące słowo „ulicznicy”; określało się nim głównie dzieci i młodzież, osoby, które wskutek patologii wychowawczych uciekały z rodzinnych domów czy z nielubianej szkoły. Miano „ulicznika” było poniżające i piętnujące (dziś jego odpowiednikiem jest „blokers”). „Oburzeni”, gremialnie wychodzący na ulice, odczarowują te słowa. Oni też są „ulicznikami” z wyboru, ale Ulica pełni dla nich całkiem nową funkcję. Staje się mianowicie przestrzenią uprawiania kontr-polityki, a zarazem sposobem na wymuszenie przywrócenia demokracji. Stwierdzenie to prowadzi nas do podstawowej kwestii źródeł Oburzenia, jakie wyprowadza chyba już miliony ludzi w USA, Grecji, Hiszpanii, Włoszech, Niemczech, Francji i Polsce – na ulice. Otóż jest nim rosnący rozdziew między kapitalizmem a demokracją. Diagnozę tę powtarzam za cytowanym już Wolfgangiem Streeckiem, z jego wywiadu dla „Gazety Wyborczej”, udzielonego Stanisławowi Burasowi.

Wolfgang Streeck (W.S.): Ostatnie 30 lat to we wszystkich krajach Zachodu okres gwałtownego narastania nierówności.

Stanisław Buras (S.B.): Niektórzy ekonomiści twierdzą, że bańka kredytowa, której pęknięcie wywołało obecny kryzys gospodarczy, była właśnie skutkiem tych rosnących nierówności – ludziom, którzy mieli coraz mniej pieniędzy, pozwalano się zadłużać i zaspokajając w ten sposób swoje potrzeby.

W.S.: To był właśnie kolejny – po inflacji i długu publicznym – sposób pogodzenia rynku i obywateli, kapitalizmu i demokracji. Podatków nie można było zwiększać ze względu na obawę przed ucieczką kapitału, należało więc zwiększać wydatki. Ale taki krok zawsze oznacza osłabienie siły nabywczej na rynku i grozi recesją. Co można było zrobić? Rozwiązaniem okazało się pozwolenie gospodarstwu domowemu na łatwiejsze zadłużanie się. Służyła temu deregulacja rynków finansowych i łatwy dostęp do kredytów konsumpcyjnych. W ten sposób zamknięto lukę w popycie i uszczęśliwiono na jakiś czas obywateli. Ludzie wiedzieli, że muszą wprawdzie więcej pracować, zarabiają mniej, wszystko drożeje, ale mimo to mogą sobie na wiele rzeczy pozwolić! W Stanach przybrało to gigantyczne rozmiary z wiadomym skutkiem – pęknięcia banki kredytowej i uruchomienia lawiny kryzysu.

S.B.: Równowaga między kapitalizmem a demokracją znowu została zachwiana?

W.S.: W dramatyczny sposób. Problem w tym, że dotychczasowe metody pacyfikowania tego kapitalizmu już nie działają. Nie ma pomysłu, co dalej, jak zapobiec temu, by demokratyczne roszczenia bezpieczeństwa, stabilności, zatrudnienia i możliwości awansu pogodzić z interesami i oczekiwaniami rynku.

Załamaniem się w Polsce Solidarnościowych ideałów, nad czym tak wszyscy boleją, nie jest zatem kwestią słabych czy podłych ludzkich charakterów, lecz niebranych wcześniej pod uwagę dramatycznych sprzeczności zachodzących pomiędzy naturą kapitalizmu i naturą demokracji. Kapitalizm, w wersji liberalizmu, stwarzając szansę nieograniczonego bogacenia się, dąży do pojawienia się i pogłębiania nierówności, demokracja natomiast do ich niwelowania. Kiedy pozostający pod komunistyczną władzą Polacy zachwycali się zamożnym i demokratycznym Zachodem, nie potrafili dostatecznie jasno dostrzec, iż prócz warstwy bogatych i wolnych, produkuje on też biednych i zniewolonych, jak również bezrobotnych i wykluczonych. Teraz dopiero, sami na sobie doświadczamy tego rozwarstwienia i dlatego, przynajmniej najbardziej dotknięte nim grupy (w tym bezrobotna a wykształcona młodzież), znajduje porozumienie ze swoimi rówieśnikami w Stanach i Europie. Na Ulicę ludzie zostają niejako wypchnięci nie tyle samym faktem bezrobocia, ile brakiem perspektyw. Nie mając nic do stracenia, mogą zdobyć się na opór. Poza brakiem widoków na przyszłość, powoduje nimi zapewne również to, iż pokrzywdzeni sami są obciążani za swój stan jako rzekomo mało „kreatywni” czy „bezradni”. Zwłaszcza to drugie prowokuje ich do wyrażania oburzenia. Znowu udzielamy głosu socjologowi, upatrującemu w tym rozmyślnie przez władzę przedsięwzięty eksperyment:

Eksperyment polega na tym, by nagiąć społeczeństwa do tego stopnia, by bez oporu dostosowywały się do wymogów stawianych przez rynki. Kiedy ludzie zorientują się, że pracują 50 godzin tygodniowo, a i tak żyją poniżej granicy biedy, to mogą zareagować na to w dwojaki sposób: powiedzieć, że depce się ich prawa jako obywateli, albo uznać, że zasłużyli na taki los. Można ludzi wychować tak, że będą przekonani, że ich roszczenia nie są uzasadnione. Jesteśmy na najlepszej drodze do tego, by powiedzieć ludziom, że jeśli nie są dostatecznie elastyczni i mobilni, to sami są winni wykluczenia.

Zatem neoliberalizm stanowi kolejną, po komunistycznej, próbę orwellizacji społeczeństwa, polegającą na tym, by wdrażać ludziom do głów, że najważniejszym stylem życia jest udział w wyścigu szczurów, wymagający funkcjonalności i dyspozycyjności (słowa te to przecież kryptonimy bezwzględного posłuszeństwa władzy). Jeśli nie będą się dostatecznie starać o „sukces”, słusznie zostaną rozdeptani przez innych bardziej dynamicznych konkurentów (rzec można, „szczurów” w ludzkiej skórze). Ratyżacja stanowi więc warunek konieczny wewnętrznej kolonizacji obywateli przez System. Oburzenie – to wyraz oporu w stosunku do Systemu, ale także w stosunku do kryptoideologicznych oddziaływań na mentalność w kierunku pozornie osobistego przyzwolenia na bycie traktowanym jak niewolnik!

### 3. Głos Oburzenia – wezwanie do *metanoi*

System jednopodmiotowej władzy, zawiadujący monologicznym dyskursem, nie przewidział jednak istnienia „terenów pozasystemowych”, którymi nie udało mu się ować. I że będzie to akurat Ulica, czyli arteria komunikacyjna wspólna tak dla władzy, jak i obywateli. Nie można jej na dłużej zablokować, bo oznaczałoby to zamknięcie się w Twierdzy. Co prawda, nie ma do niej dostępu z zewnątrz, ale też – nie można się z niej wydostać z obawy przed wrogiem.

Właśnie Ulica stała się współczesną przeciwwagą Twierdzy Systemu. Osobliwą, ruchomą Agorą. Nie musi być ona przestrzenią walki siłowej – „Ulicznicy” nie dysponują ani nie chcą korzystać ze środków orężnych. Wiedzą, że i tak muszą zostać jeśli nie wysłuchanymi, to przynajmniej zauważonymi. Muszą, wcześniej czy później, zostać wzięci pod uwagę przez panujących. Ale na samym początku sami mogą skonstatować własną tu obecność i liczebność! Wcześniej, pozamykani w domach, zmuszeni byli znosić upokorzenia w samotności i w przeświadczeniu, że nikogo one w obojętnym świecie nie obchodzą. Kiedy wszakże zdecydowali się wychnąć ze swych minitwierdz, zaowocowało to odmiennym samopoczuciem. Każdy, kto sądził, że jest w swej biedzie i nieszczęściu sam jeden, może się teraz przejrzeć w zwierciadle oczu Innych, ale sobie podobnych. Nie tylko zobaczyć, ale i namacalnie poczuć, iż przynależy do jakiejś większej całości, która podziela jego lęki, frustracje, gniew, oburzenie, jak również nadzieję, że da się jakoś wydobyć z upokarzającego położenia, jakim jest niewolnictwo wobec Systemu. Fizyczne, długotrwałe, wspólne przebywanie na Ulicy okazuje się podwójnie znaczące jako świadome egzekwowanie obecności społecznej i politycznej.

W cywilizacji znakomicie opisaną przez film *Matrix* ludzie ulegli złudzeniu zapanowania powszechnej wirtualizacji i anonimizacji. Niby czapka-niewidka pozbawiła ich ona twarzy i indywidualności. Po jednej stronie barykady znalazły się bezosobowe Korporacje, z drugiej – równie bezosobowe – masy beneficjentów oraz wykluczonych z wydzielanych skąpo przez nie dóbr materialnych. Cieleśna obecność, potwierdzona i pomnożona o analogiczną obecność innych Oburzonych – Niewolników Systemu, zarówno przezeń w-kluczonych, jak i wy-kluczonych – podważa poręczny dla władzy mit bezosobowości. Stwarza warunki do spotkań twarzą w twarz, zawierania bezpośrednich znajomości, bezpośrednich rozmów, opowieści o swoich losach, umożliwia powstawanie więzi koleżeństwa, solidarności, porozumiewania się co do wspólnych celów. Charakterystyczne, że prasowe relacje z marszów i demonstracji Oburzonych, przedstawiają poszczególnych uczestników w zbliżeniu; dawna „poetyka tłumów” ustąpiła miejsca „poetyce twarzy” oraz relacjonowania życiowych historii i dramatów pojedynczych osób z podaniem ich imienia i nazwiska.

Władcy i politycy, którzy przedtem mieli do czynienia głównie ze statystykami i wynikami ankiet, mogli bez żadnych emocjonalnych zahamowań manew-

rować i manipulować abstrakcyjnymi „przeciętnymi jednostkami”, teraz są skonfrontowani z żywymi, z krwi i kości, ludźmi. Uwzględniając nową, choć nieprzyjemną dla siebie sytuację, usiłują na początek zastosować do niej wypróbowane chwyt – jej skorumpowania, przekupienia. Ale i w tym względzie napotykają opór. Oto bowiem, przewidujący to Oburzeni nie zamierzają formułować swojego programu. To kolejny ewenement tego ruchu:

Prasa też długo pytała o żądania ruchu *Occupy Wall Street*. Tymczasem do tej pory ruchowi bardzo pomagało to, że nie miał żadnych żądań. Kiedy masz żądania, oczekujesz, że władza zmieni coś konkretnego, a wiele osób czuje, że problem ma charakter strukturalny. Nie mając żądań, skupiamy się na autonomicznym rozwijaniu naszego głosu i budowaniu solidarności, która jest podstawą naszego wizerunku. Problemy ekonomicznej niesprawiedliwości są tak ogromne, że zaczynanie od jakichś negocjacji nie ma sensu<sup>3</sup>.

W pierwszej fazie Ruchu chodzi przede wszystkim o nawiązanie więzi typu „wspólnoty doświadczenia” i zbudowanie na tej bazie solidarności, by dopiero potem dogadywać się w sprawie dalszych poczynań. Jedno jest jednak już wówczas dla Oburzonych pewnikiem: że inaczej niż w dotychczasowych buntach czy strajkach, przeciwnikiem nie jest określona „klasa wyzyskiwaczy”, lecz sam System. Nie chodzi też o jego obalenie – bo nikt nie pragnie powrotu do stanu sprzed kapitalizmu. Przypuszczać można, iż celem okaże się jego „uczłowieczenie”, przekształcenie w „kapitalizm z ludzką twarzą”. Z tym, że nie ma to być „jedna twarz”, zaproponowana odgórnie, jak to miało miejsce w przypadku realnego socjalizmu. Niedawna przeszłość ostrzega, że – jak u Orwella – nazbyt łatwo w zrewoltowanym Folwarku Zwierzęcy to świny stają na tylne nogi i przejmują władzę nad pokonanymi ludźmi... Cóż więc nowego musiałyby się wydarzyć, żeby tego uniknąć? Żeby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba wnikliwie przyjrzeć się sensowi nazwy „Ruchu Oburzonych”.

#### 4. Oburzenie – etyka przez estetykę

Słowo „oburzenie” w polskim języku wywodzi się od „burza”, oznaczającego nagle rozszalenie się wszystkich żywiołów: wody, ognia, powietrza i ziemi. Budzi ona strach swą gwałtownością i ewentualnymi zniszczeniami, ale po jej przejściu, oprócz zniszczeń, ujawniają się też jej dobroczynne skutki; oczyszczenie powietrza, nawodnienie gruntu, ogólny powiew świeżości. Przez analogię do stanów atmosferycznych, powstały pojęcia psychologiczne, takie jak „burzenie się”, „wzburzenie”, „oburzenie”. Odnoszą się one do stanów wytrącenia z równowagi

---

<sup>3</sup> N. Fisher, *Okupuj pobliskie muzeum! Noah Fischer w rozmowie z Joanną Warszawą i Florianem Malzacherem*, „Krytyka Polityczna” 2012, nr 30, s. 41 i n.



i osłabiania kontroli nad własnym zachowaniem. „Oburzenie” jest jednak czymś więcej niż „burzenie się” i „wzburzenie”, bowiem oprócz momentu emocjonalnego zawiera również aksjologiczny. Oburzamy się wówczas, gdy czyjeś postępowanie wobec nas przekracza naraz dwie granice: z jednej strony przyzwoitości, z drugiej – naszej cierpliwości. W odróżnieniu od gniewu, złości, wściekłości, gdzie górują odczucia negatywne, pobudzające do agresywnych i niszczyielskich reakcji, oburzenie jest swego rodzaju odruchem moralnym. Reakcją na fakt, iż zostały naruszone, albo wręcz zgwałcone, nietykalne normy i wartości moralne.

Ruch Oburzonych należy zatem potraktować nie tylko w kategoriach oporu społecznego przeciwko łamaniu prawa do godziwej egzystencji, ale również oporu moralnego. W szczególności – protestu przeciwko łamaniu ludzkiej godności, jak też uwłaczaniu zdrowemu rozsądkowi. To ostatnie polega na wmawianiu nieprzy stosowanym do Systemu, bądź przezeń wykluczonych, że sami winni są swojej beznadziei i klęski.

Historycznym *novum* Ruchu Oburzonych w stosunku do znanych form oporu: strajków, buntów, rewolucji (w tym także „aksamitnych”) jest – jak już wspominałam – całkowita odmowa negocjacji, a nawet formułowania postulatów. Jak to wynika z enuncjacji jego uczestników, żądania ekonomiczne ustępują pierwszeństwa nazwanej po imieniu potrzebie *metanoi*, czyli tak dogłębnego przekształcenia mentalności, aby generalnie wyzbyć się postawy „jałmużnika” czy nawet „żądanego”. Zamiast formułowania poszczególnych roszczeń, Oburzeni chcą być współgospodarzami wszelkich, nie jedynie materialnych, dóbr. Metodą do tego celu ma stać się „okupowanie” miejsc, gdzie zostały one nagromadzone i uwłaszczone przez System. Stąd wezwanie będące tytułem cytowanego wywiadu z Noah Fisher z Nowego Yorku: *Okupuj pobliskie muzeum!*. Przy tym „okupowanie” to jedynie zewnętrznie widomy, spektakularny przejaw fundamentalnej dla Ruchu zasady: „ekstremalne *non-violence*”<sup>4</sup>.

Niezwykłe uderzające są przy tym, nawiasem mówiąc, udział i rola artystów w akcjach *Occupy*. Akurat oni, doskonale rozumiejąc wagę znaków i symboli, zachęcają do tworzenia nowego, własnego języka w celu ponazywania świata po swojemu, co jest warunkiem wyzwolenia się od narzucanego przez System dyskursu. „Znakowanie zamiast strzelania” – takie hasło zapowiada nowy poziom walki – wyłącznie na symbole<sup>5</sup>. W sumie Oburzeni dążą do zerwania „polityki niemocy”, powrotu do polityki, ale w innym jej rozumieniu. Najlepszym dla niej określeniem wydaje mi się zaproponowana przez J. Hausera *poliarchia*, będąca innym mianem dla polityki obywatelskiej. Ma to być też polityka moralna, choć nie w typowym dla tego słowa sensie. W rozmowie z brazylijskimi artystami, zatytułowanej *Polityka ędzy*, mowa jest o przywracaniu polityce etyczności po-

<sup>4</sup> S. Popović, *Ekstremalne non-violence*, „Krytyka Polityczna” 2012, nr 30, s. 104.

<sup>5</sup> Zob. Pixadores, *Polityka ędzy*. Z *Djanem Ivsonem Silva*, *Rafaelem Pixobombem* i *Sergio Franco rozmawia Joanna Warsza*, „Krytyka Polityczna” 2012, nr 30, s. 190.

przez... estetykę, co przejawia się w operowaniu „tagami” i „pixacao” – obrazowym językiem klas niższych<sup>6</sup>. Proroctwo Dostojewskiego, iż to „piękno zbawi świat”, w świetle tego, nabiera oryginalnego sensu. Najdalej jednak idą plany Sławomira Sierakowskiego, który planuje powstanie projektu Światowej Konstytucji, raz na zawsze przeciwdziałającej powstawaniu kolejnych gett<sup>7</sup>.

Trudno przewidzieć, jak potoczą się dalej losy Ruchu Oburzonych, który z oburzenia pragnie wykrzesać kreatywną i odnowicielską moc. Nawet gdyby miał pozostać utopią, to sam jego rozmach oraz globalny horyzont sygnalizuje przełom w myśleniu o ludzkiej historii. Zamiast zapowiadanego przez Fukuyamę jej „końca” miałyby to być „nowy początek”: świadomego i solidarnego jej budowania z myślą o tym, aby dla każdego człowieka znalazła się w niej godziwa przestrzeń i miejsce. Miałyby to być Historia nie tylko bez Panów i Niewolników, ale w ogóle bez Wykluczonych!

Opierając się na niewielkim materiale, pochodzącym w dodatku głównie z wypowiedzi osób zaangażowanych w Ruch Oburzonych – jako że znajduje się on *in statu nascendi* – stwierdzić można przynajmniej jedno: że mianowicie zwycięża on osobliwą apatię i marazm wywołany „widmem Korporacji”. Oburzeni imponują intelektualną i moralną odwagą, z jaką wyzywają anonimowy i rzekomo wszechmocny System na plac boju. Z tym że „placem” okazuje się Ulica, a „bój” obywa się na słowa i znaki. W dziejach walk społecznych to rewelacja, bo i samo słowo „walka” również zmienia sens. Oznacza ona najpierw „wołanie o uwagę”, a następnie – przejmowanie władzy nad... dyskursem. Precedensem byłaby tu co najwyżej działalność Pierwszego Człowieka, Adama, któremu po stworzeniu świata sam Pan Bóg porучzył dzieło ponadawania wszystkiemu imion. Władza nad językiem byłaby więc władzą nad rzeczami. Również i z tego względu Ruch Oburzonych zasługuje na czujną uwagę filozofów, którzy podobnie jak Oburzeni, mają do dyspozycji głównie Słowo.

Biblia powiada: „Na początku było Słowo”. To, jakie powołało wyłonienie się Bytu z Nicości. Być może jednak, że Słowo winno być też na końcu takiej Historii, jaka doprowadziła do stworzenia niesprawiedliwego świata społecznego i początku innej – sprawiedliwej. Czas pokaże, czy takim wszechmocnym Słowem okaże się właśnie Oburzenie...

[znaków 27 038]

*Автор предполагает, что политика может принимать как классические (осуществление власти, дипломатия), так и неклассические формы. Они могут иметь сильное и слабое проявление. Неклассические формы состоят*

<sup>6</sup> Zob. *ibidem*, s. 190 i n.

<sup>7</sup> Zob. S. Sierakowski, *Zaczarowując świat społeczny. Ze Sławomirem Sierakowskim rozmawia Artur Żmijewski*, „Krytyka Polityczna” 2012, nr 30, s. 271.

в манифестации общественного гнева по отношению к осуществлению власти. Примером является, например, Движение Возмущенных. Неклассические формы появляются в ситуациях, когда стандартные формы влияния на власть разочаровывают. В такого рода явлениях можно усматривать способ ведения диалога общества с диссидентами, как и форму нравственного давления на власть. Она также является своего рода воззванием к чувству справедливости и порядочности тех, кто предал свои провозглашенные ценности.

ключевые слова: политика, возмущение, психологизация политики, Occupy Wall Street, Движение Возмущенных

*The author assumed that the politics can assume forms classical (administration, diplomacy) as well as non-classical. They can assume the form both strong, and weak. Non-classical forms manifest itself among others in manifestations of social anger on the practice of the administration. Their example is e.g. the Indignant Movement. Non-classical forms appear when the standard forms of the pressure on the authority are disappointed. In this kind of phenomena it is possible to search out the way of leading the dialogue of the society with decision-makers as well as the form of the moral pressure on the authority. It is also a specific kind of appeal to a sense of justice and the decency to the ones which betrayed for delivered by oneself values.*

keywords: politics, indignation, psycholisation of politics, Occupy Wall Street, the Indignant Movement